ILUSTROWANY
GŁOS NARODU
z dnia 31. Października 1902 r.

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Nasz cmentarz tak wielki — jak pół świata,
A taki krwią czerwony — jak płaszcz kata,
A taki smutny — jak wyrzut sumienia,
A taki jasny — jak jutrznia zbawienia....
Bo świat zasiany naszymi grobami
Niezliczonymi, jak niebo gwiazdami,
I świecą na nim próchna naszych kości,
Jak jasne słońca, jak światła wolności,
Jakby na ziemi taka mleczna droga,
Jak ta, co wiedzie przez niebo do Boga!
Mrozi je oddech lodowego morza,
Blada polarna osrebrza je zorza,
I kryje śnieżny całun zamiast kiru,
A w pusty piszczel jęczy wiatr Sybiru...
Samo-Sierry strzegą je granity,
Jasne Italskie błyszczą im błękity
I palą żary słoneczne Egiptu...
Chwieją się palmy nad niemi wyniośle,
Płaczą nad niemi liście eukaliptu,
Cyprys je cieni, wieńczą winorośle,
Szumią im polskie bory, żytne łany,
Rzek oczerety i stepu burzany...
Od min Nerczyńska aż do San Dominga,
Jak rozpryśnięta polskiej szabli klinga
Świecą te pruchna; jak ten łuk świetlany
Tęczy, co wiąże z sobą Oceany!
A cała nasza cmentarna ziemica,
Jak niebo nad nią żałobna i chmurna,
Jak jedna wielka, niedoli łzawica,
Jak jeden kurhan, jak popiołów urna...
— Gdybyś w dniu sądu zebrał wielki Boże
Wszystkie łzy nasze w jedno wielkie morze —
Miałbyś łez tyle, ile Ci potrzeba.
By świat z win obmyć i zabrać do nieba,
I gdybyś zebrał dłonią piorunową
Te wszystkie trumny, te wszystkie mogiły,
Co rozprószone pół ziemi pokryły —
Tobyś usypał całą Polskę nową!...
. . . .
Tym, co w mogiłach — za ich ból serdeczny,
Daj im o Panie odpoczynek wieczny!
Za krew przelaną, za łzy nssze Panie,
Daj nam oglądać Polski zmartwychwstanie!...

Adam J. R.

Wrażenia z wakacyj.

Melsztyn i jego okolice.

(Ciąg dalszy).

Kiedy zamek przeszedł w ręce nowego nabywcy, pełnomocnik hr. Karola Lanckorońskiego, p. Noel zaznaczył, że życzeniem jest hrabiego, aby jako dobry patryota, oszczędzał te ruiny od ostatniej zagłady. Melsztyn od XIII w. aż do naszych czasów przechodził przez kilka rodzin, a mianowicie byli jego posiadaczami Melsztyńscy, Jordanowie, Tarłowie i Lanckorońscy. Protoplastą Melsztyńskich, w rękach których pozostawał zamek od r. 1287—1511 jest sławny ów rycerz z czasów Łokietka, Spicymir, Spytkiem nazwany, który pisał się także Spytkiem z Dubna, a który, za zasługi oddane Rzeczypospolitej otrzymał około Tarnowa spory kawał ziemi, mając już kasztelanią sandecką, wiślicką i godność wojewody krakowskiego. By lesiste okolice około Tarnowa zaludnić, wycina lasy, sprowadza osadników, uwalnia chłopów od wszelkich danin na lat 20 i tym sposobem powstają tu osady na prawie magdeburskiem. Na miejscu osady Tarnowca zakłada on za zezwoleniem Łokietka miasto Tarnów, w celu obrony swych włościan przed napadami nieprzyjacielskimi, budując równocześnie zamek obronny za miastem na górze św. Marcina. Do budowy zamku melsztyńskiego przystępuje Spytek, jak już poprzednio mówiliśmy w r. 1370, i otrzymuje potwierdzenie na to Kazimierza Wielkiego. W skład tego klucza wchodzi Tarnów, Skrzyszów, Łuczawica, Mstycz, Podegrodzie, Kobylurki, Pomianowa, Jasień, Poręba, Okocim, Żabno i inne wsie.

Kazimierz Wielki, ceniąc jego zasługi, tak Łokietkowi, jakoteż i jemu samemu przez Spytka oddane, nadaje mu na jego integralną własność wszystkie kruszce, znajdujące się w jego dobrach.



DZIEŃ ZADUSZNY NA CMENTARZU.

Skołatany wiekiem i syt chwały wojennej, składa kasztelanią krakowską w r. 1350 chcąc resztki żywota spędzić spokojnie w zaciszu domowem. Umiera w r. 1352, pozostawiając trzech synów: Jarosława, kanonika krakowskiego i wrocławskiego, Jaśka na Melsztynie, Tarnowie i Jarosławiu, oraz Rafała kasztelana wiślickiego, pana na Żochowie, Rzemieniu i Wielowsi. Synowie Rafała: Jan z Tarnowa i Spytko nie mając potomstwa, przekazali swój dział majątkowy na rzecz braci stryjecznych, synów Jaśka Spytka. Tento Jaśko, wojewoda sandomierski i kasztelan krakowski bu-

duje kościół parafjalny w Melsztynie i składa 300 grzywien na budowę kościoła św. Katarzyny w Krakowie, buduje też w Książu klasztor O. O. Augustjanów, nadając im bogate uposażenia. Od niego pochodzą rodziny Jarosławscy — wymarli w r. 1520, Tarnowscy na Tarnowie wygaśli w r. 1567, i dziś żyjący Tarnowscy na Dzikowie. Spytko, pan na Melsztynie, występuje za Ludwika węgierskiego, hojnie dla swych zasług przez niego wyposażony. On to przyczynił się do sprowadzenia Jadwigi do Krakowa i powitał ją piękną przemową, a za swe zasługi otrzymał od Jagiełły klucz samborski; gdzie zakłada miasto Sambor, i kilka wsi na prawie magdeburskiem; bierze czynny udział za Witołda w bitwie pod Worsklą r. 1399, gdzie legł na polu walki, jako prawy rycerz, który nie splamił swego honoru i śmiało patrzał śmierci w oczy. Żona jego Elżbieta, pochodząca z węgierskiej rodziny, odznaczała się wielkiemi cnotami i słynęła jako zacna żona i matrona polska przy boku swego męża. Po śmierci męża, okryta grubą żałobą, rozszerza miasto Sambor, buduje tam klasztor OO. Dominikanów i składa fundusze na ołtarz św. Ducha w kościele WW. Świętych w Krakowie. Po siedmiu latach od śmierci męża, wychodzi za mąż za księcia Ziembickiego, uposaża uniwersytet krakowski i klasztor OO. Augustjanów w Książu, buduje także przy kaplicy zamkowej dom dla księży. Pod koniec życia przebywa w Krakowie, gdzie też umiera. Synami Spytka, poległego pod Worsklą, byli, Jasiek na Książu i Rabtyznie, ożeniony z Anną Ostrogską, i Spytko, który nie pozostawił po sobie znaczniejszej przeszłości. Z córek była Katarzyna i Dorota, która była zakonnicą w kościele św. Andrzeja w Krakowie.



Muzzafer-pasza (Czajkowski) jen. gubernator Libanu.

Z rodziny Spytków należy tu podnieść świątobliwość Błogosławionej Świętochy czyli Beaty, którą zamordowali Tatarzy w klasztorze Klarysek zawichostskich, Katarzyny Białuszyny, która umarła w Krakowie w wielkiej pobożności, i tu też pochowana leży w klasztorze OO. Dominikanów przed wielkiem ołtarzem. Jan, syn brata Białuszyny, rozdawszy wiele ze swego majątku, wstąpił do klasztoru Bernardynów, gdzie też umarł jako djakon w Tarnowie. Po wygaśnięciu Spytków w prostej linji, przechodzi Melsztyn na własność Jordanów herbu Trąba, w linji żeńskiej. Jordanowie mieli swoje gniazdo rodzinne w Zakliczynie we wsi między Wieliczką a Myślenicami. Pierwszym z tych Jordanów jest Mikołaj Jo dan, kawaler jerozolimski, wójt myślenicki, dziedzic Wysokiej i Malejowej, ożeniony z Jadwigą córką Mikołaja z Brzezia Lanckorońskiego, a ich syn Jan, kasztelan biecki, jest praojcem dzisiejszych Jordanów. Drugi jego syn Mikołaj, ożeniony z Anną, córką Spytka Jarosławskiego, wchodzi w posiadanie Melsztyna. Umierając, pozostawia dwóch synów: Jana na Tęgoborzy i Rańce, oraz Wawrzyńca Spytka, kasztelana sandeckiego, który odznaczał się gorliwością dla Kościoła katolickiego, chociaż Łukaszewicz w „Dziejach kościołów wyznania kalwińskiego" zarzuca mu, iż oddał kościół farny w Zakliczynie i w Melsztynie na zbór kalwiński. Wawrzyniec Spytek Jordan nie pozostawił po sobie żadnego męskiego potomka, ale za to aż 5 córek. Po śmierci jego żony, Anny, córki Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego, hetmana wielkiego koronnego i pana na Brzeżanach, która umarła w herezji r. 1569, objęły dobra Melsztyn jej córki, Magdalena wdowa po St. Sobku i Barbara Zborowska. Z Barbarą Sob ówną ożenił się r. 1601 Stanisław Tarło, kasztelan sandecki, i tym sposobem wszedł w posiadanie połowy dóbr melsztyńskich, druga zaś została przy Jędrzeju Zborowskim, ożenionym z Jordanówną. Od r. 1601 do r. 1744 znajduje się Melsztyn w posiadaniu rodziny Tarłów, rodziny licznej i zasłużonej, począwszy od czasów Chrobrego, która dostarczyła kościołowi aż 5 biskupów, a Rzeczypospolitej wielu wojewodów i kasztelanów, spokrewnieni z rodzinami Chodkiewiczów, Sieniawskich, Lubomirskich, Sapiehów, Ostrogskich, Lanckorońskich i innych. Pierwszym panem na Melsztynie z rodziny Tarłów był Stanisław Zygmunt, mąż zasłużony w boju i w usługach Rzeczypospolitej. On to towarzyszy Marynie Mniszchównie we wyprawie panów polskich za Zygmunta III do Moskwy i dostał się nawet do niewoli moskiewskiej wraz z innymi, skąd wydobyło ich dopiero poselstwo polskie, wynędzniałych, znajdujących się w jakiejś szopie podziórawionej, krwią ofiar polskich tutaj pomordowanych, zbryzganej. W jednym przedziale leżał na barłogu Tarło i Lubomirski, grubą tylko koszulą przykryci, w drugim zaś pani Tarłowa, Herbutowa i inne Polki. Tarłowie, dotknięci tu wielką klęską, uczynili pobożne wotum, że osadzą w swych dobrach zakonników, jeżeli uda im się szczęśliwie stąd wydobyć. Wporozumieniu ze stolicą apostolską sprowadzono po powrocie do kraju Reformatów do Melsztyna, i wyznaczono im kawał roli w Zakliczynie, gdzie zakonnicy zatknęli krzyż dnia 19 czerwca 1622 pod przyszłą budowę kościoła. Niebawem też wystawiono im drewniany kościół na mocy upoważnienia biskupa Szyszkowskiego. Pierwszym gwardjanem był w Zakliczynie ks. Czesław Gozdecki, bardzo światły i świątobliwy kapłan.

Stanisław Zygmunt Tarło pozostawia po sobie kilkoro dzieci: Jędrzeja, kanonika krakowskiego i późniejszego biskupa przemyskiego, który bogatymi zapisami uposażył kościoły w Opatowie, Sączu, Bieczu i wielu innych miasteczkach, zaajdujących się w majątku swego ojca, Teofilę, panią na Biskupicach, Domosłowicach i innych posesjach, Magdalenę, karmelitankę, Zygmunta, kasztelana przemyskiego, który postawił Reformatom zakliczyńskim świątynię z cegieł i posunął ją o 500 m. ku wschodowi od dawnego drewnianego klasztorku, wraz w porozumieniu ze swą żoną Elżbietą z domu Kostków, krewną św. Stanisława Kostki, i do tego też klasztoru murowanego przeniesiono zwłoki założyciela i jego żony. Pamięć męża, który umarł przed ukończeniem klasztoru, uczciła jego żona Elżbieta pomnikiem z czarnego marmuru, gdzie widać dotąd śpiącego rycerza w ciężkiej zbroi, spartego na ręce — który uszkodzili rebelianci w 1846 r. ubiwszy mu nogi, ręce i buławę.

Andrzej Tarło pozostawia po sobie swoje dzieci: Adama, Mikołaja i Zygmunta. Dobra melsztyńskie objął Adam Tarło, podczaszy przemyski, ożeniony z Franciszką z Bnina Opalińską, córką Krzysztowa, wojewody poznańskiego. Był to pan wielce dobrotliwy, dla poddanych okazywał się prawdziwym ojcem i opiekunem, pomagał im w biedzie, trzymał im dzieci do chrztu wraz ze swoją żoną, i hojnie chrzestników obdarzał. Dom Adama Tarły snuł się od licznych gości i służby różnego rodzaju. On też poprawił zarysowane mury klasztoru Zakliczyńskiego w r. 1700, gdzie też spoczywa w krypcie obok swych przodków, jednakże rozbestwione chłopstwo w o. 1846, wszystkie te trumny porozbijało i kości poniszczyło. Po śmierci Adama Tarły objął Melsztyn w posiadanie Jan Tarło, a potem synowie jego brata Stanisława, Antoni starosta lubaczowski i Adam. Jan Tarło przyczynił się wielce do przyozdobienia kościołów w Paleśnicy, Zawadzie, Faliszewicach i innych, sprawiał liczne aparaty kościelne, zdobił figurami Jana Nepomucena, kościołowi parafjalnemu w Zakliczynie ofiarował 1000 złp., klasztorowi reformackiemu 1000 złp., a nadto złożył tu swoje srebra wysokiej wartości. Od roku 1744 do 1886 Melsztyn pozostaje w rękach rodziny Lanckorońskich, który bezdzietny Adam Tarło testamentem z r, 1754 przeznaczył siostrzeńcom Stanisławowi i Maciejowi Lanckorońskim, a po śmierci Stanisława, kasztelana połanieckiego, zmarłego bezpotomnie w r. 1760, hr. Maciej Lanckoroński oddziedziczył cały majątek, po jego zaś śmierci w Wodzisławiu r. 1789, przeszły na jego syna Antoniego, a córkę wyposażono pieniężnie. Antoni Lanckoroński ma dwóch synów: Karola, który kupił od Teodora Lanckorońskiego cały majątek, i Kazimierza, ożenionego z Leontyną Potocką, obecnie Melsztyn jest własnością hr. Bobrowskiego. Prócz kaplicy klasztornej w Melsztynie, wzniesionej jeszcze w r. 1362 przez Jaśka, starszego syna Spytka, wybudowano także dla wygody okolicznych sąsiadów kościół parafjalny w odległości 150 m. od głównej wieży, a na utrzymanie proboszcza wyznaczono 20 morgów roli oraz dziesięcinę z ról dworskich i kmiecych, wkładając na proboszczów obowiązek odprawiania co czwartek mszy za dusze rodziny Spytków, ale potomkowie Jaśka zawodzili nieraz spory z proboszczami miejscowymi, odmawiając im przekazanych napisów, przez co pozostawali w konflikcie z władzą kościelną. Kościół melsztyński pochodzi z r. 1364, i wystawiono go z drzewa jodłowego. Posiadał on trzy ołtarze z obrazami św. Krzyża w głównym ołtarzu, oraz obrazy św. Mikołaja i Matki Boskiej Częstochowskiej. Ściany kościółka były pomalowane a na chórze umieszczono pozytywę o 7 głosach. Kościół ten później podupadł zupełnie, gdyż kolatorowie niedbali o niego, i zamiast niego stanął kościół parafjalny w Domosławicach, dokąd też przeniesiono parafję, na miejscu zaś dawnego kościoła melsztyńskiego stanął krzyż, a po nim figura kamienna w r. 1844 z wizerunkiem Chrystusa siedzącego na słupie i podpierającego się na kolanach. Prócz kościoła parafjalnego była tu kaplica zamkowa ze stałym kapelanem, który we wszystkie święta i niedziele miał obowiązek odprawiania mszy św. za dusze fundatorów. Kaplica ta mieściła się od strony północnej przy gmachach mieszkalnych, zaopatrzona we wysokie okna i dwa ołtarze: Najświętszej Panny Marji i św. Ducha wraz ze św. Janem Ewangelistą. Księża mieli swe mieszkanie w zamku i całe utrzymanie. Później mieli pełnić obowiązki kapelanów proboszczowie z kościoła parafjalnego. Kiedy r. 1770 upadł zamek, upadła i kaplica zamkowa, a aparaty, których Moskale nie zdołali. zabrać, przeniesiono do kościoła parafjalnego a z jego upadkiem do obecnego kościoła w Domosławicach. Prócz kaplicy była tu i szkółka, ale ta jakoś nie mogła się rozwinąć należycie i upadła niedługo.

Parafją melsztyńską przeniesiono dekretem biskupim w r. 1796 do Domosławic o 3 klm. od Melsztyna na zachód nad Dunajcem, gdzie była dawniej kaplica pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny Marji, której obraz przystrojono w liczne wota, skradzione przed r. 1785. Ponieważ tu był obraz cudami słynący, przeto ściągał ku sobie bardzo wielką liczbę pobożnych pielgrzymów od Wisły i Karpat. Na miejscu kapliczki drewnianej wybudował hr. Antoni Lanckoroński kościół murowany. Do tego więc kościoła, poświęconego dnia dnia 2 czerwca 1796 przeniesiono wszystkie aparata z Melsztyna i zaczęto tu odprawiać nabożeństwo w nowej parafji domosłowickiej, a ogrody i place, na których stały budynki plebańskie, rozdano poddanym.

(Dok. nast.).

Kraj lat dziecinnych.

Stanąłem w Nowogródku w cichy, pogodny wieczór lipcowy. Bez przewodnika, sam, z tłumem cisnących się myśli, rychło znalazłem się wśród ruin zamczyska, oświeconych czerwienią zachodzącego słońca. „Zamek na barkach nowogrodzkiej góry", dziś nawet, w ubóstwie dwóch tylko rozpadających się baszt, przejmujące sprawia wrażenie. Widok stąd rozległy i przepiękny. Oko mknie na krańce widnokręgu. ocienionego borem nieprzejrzanym, nurza się w zieleni bujnej, która jak morze, rozlewa się u stóp wałów zamczyska; zieleń chłonie w siebie domostwa poblizkie, na prawo i na lewo, a z splątanej gęstwiny wierzchołków drzewnych wynurzają się ruiny farnego kościoła i dachy zczerniałe ubogich mieszczan. Powoli, z tego zalewu zieleni, wydobywa się cichy, cmentarny urok przeszłości. Baszty zamczyska skarżą się ranami czerwonemi cegieł nadwerężonych, jamami w potężnych murach, które czas pokruszył; dach fary prześwieca, jak rzeszoto, a pochylona u szczytu jego ozdoba zdaje się upatrywać na ziemi miejsca w trawie dla blizkiego już upadku. Ruina powszechna przejmuje na wskroś duszę. Z zadumy budzi smętny, przenikliwy, przeciągły ton pieśni wieśniaczej, dolatującej tu na wyżyny wałów z rozległych pól okolicznych.

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni
Trącając kości żelazem oraczem
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych: lub rymowym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni.
Ja słuchałem zdala,
Tem mocniej widok i piosnka rozżala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Te ruiny, ten widok czarowny dziś, zachwycający przed stu laty, przemawiały do wrażliwej duszy chłopięcej, która zapełniała pustkowia i gruzy czarodziejską fantazją:

Z gruzów powstają kolumny i stropy...
I widać zamków otwarte podwoje
Korony książąt, wojowników zbroje...
Marzyłem cudnie —

Całe tło „Grażyny“, cały nastrój rycerski „Wallenroda“, jest tutaj na tem wzgórzu zamkowem, w tych potężnych basztach, dumnych w swem wielkiem sieroctwie: te ruiny wołały już do dziecka wielkim głosem przeszłości, wciskały się w duszę wrażliwą na piękno, czekały na rozkwit sił geniusza — a te echa przeciągłych i jękliwych pieśni wiejskich, co dziś tu, jak niegdyś, z łąk i pól dochodzą, rozmarzały wcześnie ucznia szkoły dominikańskiej.

I.

Dziś jeszcze Nowogródek raczej do wsi dużej, rozrzuconej w ogrodach, niż do miasteczka podobny; przed stu laty dzieciństwo tutaj było zaiste „sielskie“ — w porównaniu z dobą dzisiejszą było też „anielskie“. Pełną oddychał wówczas piersią Nowogródek. Sejmiki tu odprawiane, zjazdy ziemiańskie, sądowe, jarmarczne, gwarem i życiem napełniały miasteczko; na rynku ciżba drobnej, zaściankowej szlachty w strojach charakterystycznych.

Kościół przy kościele, klasztor przy klasztorze (Bazylianie, Bonifratrzy, Dominikanie, Jezuici, Franciszkanie, Bazylianki i Dominikanki) ze szkołami, szkółkami, przytułkami. Palestra z całem bogactwem prowincjonalnych typów, po których i tradycja już zaginęła — kwestarze rubaszni, karczmy charakterystyczne z rojną i wrzaskliwą rzeszą żydowską...

W dni powszednie ciszę Nowogródka przerywała chyba tylko szkolna młodzież. Tuż przy kościele dominikańskim (dziś parafialnym, jedynym), mieściła się szkoła powiatowa kierowana przez wyznawców reguły św. Dominika. Ani śladu dziś tej szkoły. Tylko chodnik biegnący teraz środkiem ulicy wskazuje dokąd szły niegdyś mury szkoły powiatowej. Na dole były klasy, na górze wcale zasobna biblioteczka (rozproszona po r. 1863); w środku, gdzie dziś ogród przy plebanii, był dziedziniec szkolny. Boczne i tylne skrzydła budynku wypełniały cele księży. Dziś jeszcze ta część gmachu dochowała się w pierwotnym kształcie i stanowi mieszkanie dla proboszcza.

Sygnaturka nad dachem gimnazjalnym zwoływała uczniów na lekcje trwające od 9-ej do 2-ej. — Mundurki szkolne były szafirowo-granatowe, przypominające umundurowanie ułanów wileńskiego pułku, lampasy podwójne, czapki zwykłe. Każda klasa miała swoją chorągiew, była też muzyka własna studencka.

Dom Mikołaja Mickiewicza był w innej stronie miasteczka. Dziś na tem miejscu stoi dworek p. Dąbrowskiego, nie podobny całkiem do starego domu, w którym się wychowywał Adam Mickiewicz. Kto chce mieć pojęcie, jak wyglądał dom Mickiewiczów, niech obejrzy w Nowogródku domy drewniane, o starym miejscowym stylu, z charakterystycznym ganeczkiem o czterech kolumienkach drewnianych. Naprzykład domy Wakulskiego (Bryczkowskiego), Gnoińskiego (obecnie hr. Grabowskiego) i innych. Podmurowania takiego, jakie ma dom p. Dąbrowskiego, wystawiony na miejsce starego z gruntu na nowo, nie było w starym dworku Mickiewiczów, który stał wyżej niż dzisiejszy budynek. Tylko grusza w ogrodzie za domem (nadpalona w czasie pożaru Nowogródka, ale jeszcze zielenią okryta), stoi jakby na piedestale z murawy; to dziwne na pozór wzniesienie pokazuje wyżynę, na której wznosił się dawny dom Mickiewiczów. Ta grusza jest dziś ostatnim żywym świadkiem dzieciństwa Adama Mickiewicza. Warto by ją otoczyć przynajmniej żywopłotem.

Z tego to domku bliżej było do ruin zamkowych niż do szkoły dominikańskiej. Ruiny wcześniej od szkół zaczęły go uczyć: „lapides clamabant“. Przeszłość wrastała dzień za dniem do chłopięcych zabaw, splatała się z niemi.

„Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam współczniów, szykuję pod lasem!

. . . .

Szkoła dominikańska dawała sporo wiedzy, urozmaiconej, praktycznie do potrzeb życia zastosowanej. Nie zapominamy, że nie była to szkoła luzem idąca, że rozwijała się pod mądrą opieką kuratora wileńskiego; że dawała drukowane roczne „popisy“, że wizytatorowie z ramienia Uniwersytetu Wileńskiego wysyłani, notowali ściśle postępy nauczycieli i zaniedbania, że ogólny pęd ku naukom był wtedy znaczny, żywotny, bujny, najpiękniejsze rokujący nadzieje — a zrozumiemy, że Adam Mickiewicz wywoził stąd w 17 roku życia doskonałe podstawy do nauki uniwersyteckiej w Wilnie.

II.

Wywoził podstawy umysłowe; gorzej było z materjalnem uposażeniem młodziutkiego abiturjenta. Znane to rzeczy, znane powody, dla których Adam Mickiewicz szuka opieki u dziekana wydziału matematyczno-przyrodniczego, Księdza Mickiewicza. Nie było dla niego innego sposobu ukończenia uniwersytetu, jak zapisanie się w poczet stypendystów Seminarjum Nauczycielskiego, z obowiązkiem odwdzięczenia się Uniwersytetowi Wileńskiemu służbą nauczycielską w gimnazjach. Pisze zatem Adam Mickiewicz pierwsze w swem życiu zobowiązanie publiczne, składa następującą, tu po raz pierwszy ogłoszoną deklaracją, i podpisuje ją z ogromnym rozmachem, z fantazją godną ucznia pierwszego roku uniwersyteckiego:

Niżey na podpisaniu wyrażony, przyymuiąc dobrowolnie stan akademicki, to jest stan publicznego nauczycielstwa, poddaię się wszystkim ustawóm i rozporządzeniom temu stanowi przepisanym, z zaręczeniem: iż gdy w przeciągu pierwszego roku bawienia się mego w Seminarium nauczycielskiem, przy Imperatorskim Wileńskim Uniwersytecie, w rzeczonym stanie utrzymanym, a w dalszych latach w przepisanych naukach doskonalonym zostanę, urząd nauczycielski, w miarę lat w Seminarium przepędzonych, licząc za jeden rok pobytu dwa lata służby, z powinności, gdzie i kiedy Uniwersytet postanowi, sprawować będę. Dalsze zaś lata dobrowolnego uczenia, (lubo od moyey woli) co do trwania w stanie nauczycielskim, zależeć będą, gdy jednak z tego stanu oddalić się zechcę, wprzód Uniwersytet o tem uwiadomię. W przypadku uchybienia któregokolwiek z przepisanych obowiązków, nieposłuszeństwa i wszelkiego przeciwko karności, poddaię się sądowi Uniwersytetu. Takowe zaręczenie własnoręcznym podpisem utwierdzam.

W Wilnie roku 1815 Miesiąca Października 1. dnia. Adam Mickiewicz.

Tem zobowiązaniem rozpoczynają się lata pracy, lata filareckie.

Wiadomo dziś szczegółowo, czem były te lata dla Mickiewicza i jego druhów.

Przecież żywego, barwnego tła uniwersyteckich, wileńskich czasów, nie mamy jeszcze, bo mieć nie mogliśmy. Odtworzy je ktoś, gdy staną się ogólnie przystępnemi materjały pierwszorzędne, autentyczne do dziejów Uniwersytetu Wileńskiego i kuratorji księcia Adama Czartoryskiego. Rozwinie się wspaniała karta zasług cywilizacyjnych Wilna i Krzemieńca, a z pożółkłych ksiąg statystycznych, z protokołów posiedzeń Wydziałowych, Rady Uniwersytetu, raportów Wizytatorów i dyrektorów szkół powiatowych wstanie z martwych dawne, bujne, własne umysłowe życie, oryginalne, bogate i w różnorodnych swych objawach niezmiernie ciekawe.

Jedyną na razie wiedzeni ciekawością, a ograniczeni krótkim czasem przebijaliśmy się przez setki woluminów i aktów, szukając przedewszystkiem lat uniwersyteckich Adama Mickiewicza, a potem nauczycielstwa jego w Kownie.



Doświadczenie z wahadłem Foncaulta.

Z różnych opowiadań wiadomo, że Mickiewicz nie należał do najpilniejszych słuchaczów: „sam sobie był profesorem“ pisał potem Domeyko. Są jednak dowody urzędowe, że czasu w seminarjum nauczycielskiem nie tracił. Studja szły z początku drogą wskazaną przez Ks. Mickiewicza, dziekana wydziału przyrodniczego.

W spisie urzędowym z r. 1816 czytamy:

Mickiewicz Adam, K. N.
Słuchał kursów przez lat: 1
Zdawał examen z F. Ch. Alg. (Fizyki, chemii, Algebry)
Otrzymał stopień: czerwca 27-go.
aff. neg.
6 3

Znaczy to, że przy głosowaniu na stopień kandydata trzy noty były ujemne, zwyciężone sześciu dodatniemi. — „Rapport Ogólny“ z r. 1816 zawiera listę uczniów, którym w r. 1816 po odbyciu ścisłych egzaminów przyznane są w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim stopnie uczone“. Wymienieni tu są: Czeczot Jan, Jeżowski Józef, Kaczkowski Karol, Karpowicz Abdon, Mickiewicz Adam, Mickiewicz Stefan, Przecławski Józef i Zan Tomasz.

Przyszły twórca „Dziadów“ zaczyna zatem „urzędowo“ od fizyki, chemii i algebry. Co prawda, studjował równocześnie milsze sercu przedmioty. „Szczególna wiadomość o uczniach seminarjum nauczycielskiego, będących w r. szkolnym 1815—1816“ zawiera przy nazwisku Adama Mickiewicza w rubryce: Jakich słucha nauk? — następująca wykaz: „Literatury Starożytne — Polska — Historja powszechna“. Od r. 1816 w spisie alfabetycznym znajduje się przy nazwisku Miekiewicza wzmianka, że jest na Oddziale Literatury. — W czwartym roku studjów Uniwersyteckich (1818—1819), Mickiewicz składa i półroczne egzamina, wymagane od stypendysty seminarjum nauczycielskiego, i magistruje się, a przynajmniej część egzaminów magisterskich składa. Ciekawe pod tym względem wskazówki daje nam, nieznana dotychczasowym biografom poety: „Xięga Zdań Profesorów Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego o postępku uczniów Seminarjum Nauczycielskiego z roku 1818 i 1819“. Czytamy tam:

XV. Logika.

Mickiewicz Adam. Postępek z 1-go półrocza: „znakomity“. — z 2-go półrocza: —

Adnotacja: Examinu 2-go nie zdawał dla tego, że się podał do stopnia magistra.

XVII. Literatura Grecka.

Mickiewicz Adam. (Ręką Grodka, nie władającego, jak wiadomo, zbyt poprawnie językiem polskim, zapisano) „Nie dał Examen(!) dla przyczyni niżey wymien(ionej).

XVIII. Literatura Łacińska.

Mickiewicz Adam. „Nie dał Examen, albowiem na stopień magistra został examinowany“.

XIX. Literatura Rossyyska.

Mickiewicz Adam. Z 1-go półrocza: рѣдко ходилъ — z 2-go półrocza: рѣдко ходилъ.

XX. Literatura Polska.

Mickiewicz Adam. Z 1-go półrocza postępek

„wielki“, — z 2-go półrocza niezdawał examinu, bo został magistrem.

(notę „wielki“ wśród wszystkich współegzaminowanych tylko Mickiewiczowi dał L. Borowski).

XXI. Język Niemiecki.

Mickiewicz Adam. 1-e półrocze: „dobry, dobry“. Egzaminu nie zdawał, bo magistrował się.

XXII. Język Angielski.

Mickiewicz Adam. 1-e półrocze: „znakomity“. 1-e półrocze: „znakomity“.

Egzamina ustne na stopień magistra złożył Mickiewicz w końcu maja i z początkiem czerwca 1819 r. (szczegóły podaje IV tom Korespondencji A. M.); pozostawała do skreślenia rozprawa magisterska, na temat: „De criticae usu atque praessantia. Czasu wiele nie było, skoro już we wrześniu t. r. miał ukończony uczeń Uniwersytetu objąć stanowisko nauczyciela szkoły Kowieńskiej. Spędzać lato w murach miejskich dla pisania rozprawy — rzecz przykra; gdyby tak na wsi pracować można? Malewski, druh serdeczny był przecie czas jakiś podbibliotekarzem w bogatej bibliotece hr. Adama Chreptowicza w Szczorsach, niedaleko Nowogródka. Nęciła tam i wiejska cisza i biblioteka bogata. Mickiewicz jedzie w pierwszej połowie lipca roku 1819 do Szczors, opatrzony listem polecającym do hrabiego Adama Chreptowicza. List ten z autografu, odszukanego w Szczorsach podaję:

Jaśnie Wielmożny Mci
Dobrodzieju!

Znajoma uczynność JWPana dla pracujących w naukowym zawodzie, i osobiście doznawane łaski ośmielaią mnie do zaniesienia nowey prośby. Oddawca tego listu, towarzysz móy szkolny i przyszły nauczyciel JP. Adam Mickiewicz, ma z polecenia Fakultetu Literatury dla otrzymania uczonego stopnia wygotować w przeciągu wakacyynym rozprawę. W tym celu chciałby przeyrzeć Xiąznicę Szczorsowską, i ieśliby znalazł co do swey rzeczy przydatnego upraszać o krótkie pożyczenie, a choćby to mu się i nie powiodło, zawsze poznanie Opiekuna Edukacji Krajowéj, pod którego dozorem w rodzinnem mieście Nowogródku pracować może będzie, i zwiedzenie zamożnéy Biblioteki bez korzyści dla niego bydź nie może. Przyyjmiy więc JWPan śmiałą prośbę ucznia za uczniem, i moie wyznanie dozgonnéj wdzięczności i uszanowania, z któremi zostaię.

JWWMPAana
Dobrodzieja
sługą
Nayniższym
Fr. Malewski

D. 10 Lipca 1819
Wilno.

Czy Mickiewicz znalazł w Bibliotece Szczorsowskiej potrzebne do rozprawy dzieła, nie wiemy, bo rozprawy samej nie mamy. To pewna, że w Szczorsach był, że po studjach w pięknej auli bibliotecznej zachwycać się musiał wspaniałym parkiem tamtejszym, a w pobliskim, wązkim tu jeszcze Niemnie kąpieli nieraz użył. Ale bliskość Nowogródka nie dała zapewne długo w Szczorsach zabawić, wakacje były nie długie, a serce ciągnęło do swoich, do Zaosia...

Zaosie uważane jest za miejsce urodzenia poety. Nie brak jednak argumentów, przemawiających za Nowogródkiem. Wiadomo, że na szali dowodów „za i przeciw“ zaważył głównie list Aleksandra Mickiewicza do Franciszka Mickiewicza z r. 1860, gdzie młodszy brat objaśniał starszemu, z jakiego powodu z całego rodzeństwa jeden jedyny Adam nie urodził się w Nowogródku, lecz w Zaosiu. Szczegóły drobiazgowe, przytoczone tam przez Aleksandra M., zdawały się wykluczać wszelką możliwość pomyłki. Cóż z tego, kiedy niedawno ogłoszony list tegoż Aleksandra do A. E. Odyńca (z końca 1858 r.), zaprzeczył twierdzeniu, co do Zaosia w tych kategorycznych słowach: „Adam rodził się w Nowogródku, lecz ten dom stanął w ośm lat po jego urodzeniu i on mieszkał w nim tylko lat kilka“. — Gdy tak Aleksander M. co innego twierdzi w liście do brata, a co innego w liście do Odyńca i tym sposobem zostawia znowu otwarte pole przypuszczeniom, zestawię tutaj kilka szczegółów, które zdają się przeważać szalę na korzyść Nowogródka.

Faktem jest, że Zaosie należało wówczas do parafii w Stwołowiczach i że dzieci, urodzone w Zaosiu chrzczone bywały w Stwołowiczach. Dochowana księga tamtejszej parafii liczne zawiera na to dowody. Przytoczę tylko jeden: Terajewiczom, spokrewnionym z Mickiewiczami rodzi się dziecko w Zaosiu; trzymają je do chrztu w Stwołowiczach 25-go kwietnia 1801 r. Mikołaj Mickiewicz (ojciec Adama) z Agatą Majewską. — Gdyby się Adam Mickiewicz urodził był w Zaosiu, zwykłym obyczajem byłby powinien być ochrzczonym w Stwołowiczach. Zważmy, że chrzest odbył się w zimie, bardzo ostrej, jak wiadomo, i że do Stwołowicz wiorst kilka, do Nowogródka zaś z Zaosia co najmniej „pięć godzin“ drogi i to nie najlepszej, po leśnych ostępach i wybojach w lutym!

Charakterystycznym jest następnie fakt, że w urzędowych zapiskach uniwersytetu Wileńskiego, w rubryce daty i miejsca urodzenia Adama Mickiewicza, nigdzie nie jest wymienione Zaosie; co prawda, nie jest też wymieniony Nowogródek. Zapisano tylko ogólnikowo: „parafii nowogrodzkiej“. Może kiedyś znajdzie się szczegół pozwalający na rozstrzygnięcie kwestji spornej. To pewna, że dla poety równie drogie było Zaosie, jak Nowogródek dla wspomnień dziecinnych i chłopięcych.

Z czasem Zaosie stało się może milsze, bo bliższe Tuhanowicz!

Po miłych wakacjach, z początkiem września 1819 roku musiał młodziutki nauczyciel rozpocząć w Kownie „obuczanie łbów żmudzkich“. Ciężka to była sprawa dla geniuszu poety, co właśnie rwał się ku słońcu, ku przestworzom i „nad poziomy wylatywał...“ A tu szara czekała, codzienna, nużąca w klasie robota — otoczenie prozaiczne...

Ale hasła filareckie nie były od święta i na święta tylko — zapowiadały właśnie codzienną, mrówczą, społeczną pracę. I Mickiewicz zaprzągł się do nauczycielskiej taczki. Że pracował pilnie i dzielnie, póki sił fizycznych starczyło, o tem świadczą urzędowe o nim „opisy służbowe“; mniej było dotychczas wiadomości o stosunku młodziutkiego nauczyciela do uczniów.

Jakże miło wyczytać w sprawozdaniu urzędowem wizytatora okręgu wileńskiego uboczną przynajmniej pochwałę. Gdy już Mickiewicza w Kownie nie było, gdy dla słabego zdrowia na urlopie w Wilnie przebywał, naznaczono na jego miejsce do Kowna niejakiego Mikołaja Kozłowskiego. O tym nauczycielu literatury i historji pisze wizytator:

„JPan Mikołay Kozłowski przyjechał do szkoły i wszelką znalazł gotowość w wypracowanych gorliwie i umiejętnie seksternach przez poprzednika swojego, Adama Mickiewicza, żadney swoiey litery nie dał, niepracował... u uczniów miłości niema, owszem wszyscy, porównywając goz poprzednikiem, pragną naygoręcey zmiany“. Chłopięce „łby żmudzkie“ poznały się jednak na wartości nauczyciela, Adama Mickiewicza. D. n.

Powtórzenie doświadczenia

z wahadłem Foucault.

Jak czytelnikom naszym wiadomo, uczony francuski fizyk Foucault udowodnił nareszcie w roku 1851 zasadę obracania się ziemi na około osi. Doświadczenie polegało na tem, że w kopule Panteonu paryskiego uwiązano wahadło tak długie, że dolny koniec jego dotykał posadzki, usypanej piaskiem. Puszczone w ruch wahadło, nakreślało na piasku linję prostą, po kilku sekundach zauważono, że następna linja wahania wykazuje już pewne odchylenie, które po 6-ciu godzinach doszło do rozwartości 10° czyli do linji prostopadłej względem kierunku pierwotnego, a po 24-ech godzinach wróciło znów do pierwotnej zasadniczej linji. Tym sposobem końcowe punkty linij, utworzyły całkowity okrąg koła. Doświadczenie to powtórzono w wielu innych miastach Europy i wszędzie wywoływało niesłychane zaciekawienie.

Otóż w tych tygodniach powtórzono w Paryżu owo doświadczenie Foucault'a. Wahadło stalowe miało długości 67 m. i 0.72 mm. grubości. Zakończone było ołowianym ciężarem 28 klg., który przechodził w cienki drut stalowy, nurzający w piasku. Głębokość zanurzenia dochodziła do 3,5 mm. Aktu wprowadzenia w ruch wahadła dokonał minister oświaty p. Chaumié w obecności świata uczonego i zebranej publiczności. Po dwóch godzinach zauważono już na nakreślonem już uprzednio kole przebiegnięty przez wahadło dystans 1.75 m.

Rysunek nasz przedstawia właśnie chwilę, kiedy dwaj uczeni puszczają w ruch wahadło.

WŁADZIO

MAŁY MĘCZENNIK

wzięte z życia.

Był synem biednej stróżki, która zajmowała w głębi podwórza małą, wilgotną izbę.

Otwierając drzwi, spostrzegało się frontem do nich stojącą szafę, która jednym bokiem przytulała się do lewej ściany izby, plecami zasłaniając łóżko.

Łóżko to postawione pod ścianą dochodziło aż do rogu izby tak, że tuż obok niego umieszczona stara, ceratą kryta, sofa poręczą przytykała do piętnących się na łóżku poduszek, sama opierając się plecami o środkową ścianę. — Sofa ta wraz ze stojącym przed nią stołem, także ceratą obitym, tworzyły nieodstępną parę, którą tylko dwa kroki dzieliły od pieca kuchennego zajmującego przeciwległy do łóżka kąt stancyjki. Obok pieca kuchennego, pod trzecią boczną ścianą stał długi z białego drzewa stół, na którym przyrządzano jedzenie, myto naczynia, prasowano i składano bieliznę. W końcu przy ostatniej ścianie, w której się mieściły drzwi wchodzące — bo też innych tu nie było, i jedyne okno, stała pod temże oknem wielka skrzynia, a na niem kilka doniczek kwiatów wybujałych wskutek wilgoci i braku dostatecznego słońca — i klatka z jakimś szarym ptakiem.

Parę krzeseł i kilka obrazów świętych rozwieszonych na ścianach dopełniało reszty tych niewielu ubogich sprzętów, którymi izba była tak zapchana, że ledwo starczyło miejsca na balią — która rzadko stąd wychodziła, chyba w niedzielę i święta, — bo prano tu prawie ciągle, tak, że izba przepełnioną była zwykle parą i zapachem mydlin.

Janowa, tak się zwała matka Władzia, była to silna, zdrowa kobieta, która gdy ją mąż, wielkie ladaco, opuścił pozostawiając z chorem dzieckiem, została stróżką w domu pani, u której przedtem służyła. Otrzymywała za to tę izdebkę.

Prócz tego jednak jako przemyślna i nie bojąca się pracy, znalazła zawsze u lokatorów jakiś zarobek; to posługę, to pomoc przy porządkach — to wreszcie pranie, z którego musiała mieć największy swój dochód, gdyż, jak już wspomniałem, balia nie wychodziła z izby w dnie powszednie.

* * *

Kiedym po raz pierwszy usłyszawszy o Władziu, stanął przed domem, w którym mieszkała Janowa, i zapytał o jej mieszkanie, wskazano mi ciemną sień, którędy trzeba było iść — ostrzegając równocześnie, żeby uważać na umieszczony w środku tejże, Bóg raczy wiedzieć z jakiego powodu, próg. Próg w ciemnej sieni, z której po przebyciu go, wychodziło się zawsze z pewnem zadowoleniem, na niezbyt jasne, wązkie podwórko. W końcu tego podwórka umieszczona była izdebka stróżki.

Władzio był dziesięcioletnim dzieckiem kiedym go poznał.

Do piątego roku życia zdrów, zaczął nagle chorować, chodził jednak jeszcze przez trzy lata do szkoły, ale w końcu podwójne kalectwo zaczęło przybierać takie rozmiary, że chłopczyk, choć bardzo chciwy nauki, musiał przestać się uczyć, i od ósmego roku, zatem już od dwóch lat leżał.

Duży garb coraz bardziej zaokrąglał mu plecy, a z przodu tłoczył klatkę piersiową, utrudniając oddech, który się stawał chwilami bardzo męczący. Lewa nóżka zaczęła schnąć i kurczyć się w kolanie, a bardzo bolesne wrzody pokrywały ciągle to biedne wątłe ciałko.

Miał lat dziesięć, a wyglądał na sześć. Inteligentna zaś i nad wiek poważna twarzyczka zdawała się należeć do dziecka starszego niż niem był w istocie. Z jasnych, niebieskich oczów Władzia widniały smutek i dobroć — często zaś wyraz wielkiej wdzięczności za okazane mu współczucie, a zwłaszcza za przyniesioną książkę — miał bowiem jedną wielką namiętność: ogromnie lubiał czytać. — Byłem u niego w wielkich łaskach, bom mu się wystarał o abonament w czytelni, gdzie poleciłem, żeby mu dawano stosowne książki. Stosowne zaś, nie do jego lat dziecięcych, lecz do jego nad wiek rozwiniętego umysłu.

Cieszył się bardzo kiedy przyszedłem do niego, pytałem co czytał w ciągu tygodnia, i jak mu się ta lub owa przeczytana książka podobała. Wtedy twarz Władzia rozjaśniała się, zaczynał mówić z wielkiem ożywieniem, a to co mówił, dziwiło mnie i zaciekawiało. Niekiedy zdumiewał mnie jego prosty nie wypracowany, lecz szczery sąd, i myślałem często, ileby z niego niejeden prawdziwy krytyk mógł był skorzystać.

(C. d. n.).

Muzzafer Pasza mianowany niedawno przez sułtana za zgodą Anglji, Francji i Rosji jen. gubernatorem Libanu, jest Polakiem, synem głośnego w swoim czasie powieściopisarza Michała Czajkowskiego, który po upadku powstania 1831 r. przyjął mahometanizm i wstąpił do wojska tureckiego pod nazwiskiem Sadyka paszy. Namiestnictwo Libanu jest stanowiskiem bardzo wysokiem, które wymaga wiele taktu, rozumu i zręczności w obchodzeniu się z Druzami i Maronitami zamieszkującymi palestyńskie góry. Muzzafer pasza jest katolikiem.

Nakładem Redakcji „Głosu Narodu“. Druk W. Korneckiego w Krakowie.